Nr. 548. We Lwowie, czwartek dnia 24 listopada 1904. Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal
popołudniowy	4 hal.	5 hal

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Poufne narady radykałów ruskich.

Lwów 23 listopada.

Z okazji jubileuszu 30-letniej działalności pioniera radykalizmu ruskiego w Galicji p. Michała Pawłyka, odbyły się w lokalu „Akademicznej Hromady“ w dniach 20 i 21 bm. poufne narady ruskiej partji radykalnej. Uczestników było około 100, z czego około 30 włościan, reszta zaś rekrutowała się przeważnie z lwowskich inteligentów i wcale pokaźnej liczby uczniów ruskiego gimnazjum.

Obradom przewodniczył dr. Trylowski, a sekretarzował dr. Makuch. Przedmiotem dyskusji było „położenie polityczne Rusinów i stanowisko posłów ruskich“. Referent dr. Trylowski w ostry sposób krytykował ugodowe stanowisko, jakie zajęła ruska reprezentacja w sejmie i ich „karygodną nieudolność“, następstwem czego było uchwalenie posiadłości rentowych i innych szkodliwych dla radykałów ruskich ustaw.

Nad referatem dra Trylowskiego wywiązała się szeroka dyskusja, w której kilkunastu mowców powtarzało znane brednie o ucisku Rusinów, a w końcu uchwalono powtarzającą się z roku na rok rezolucję, udzielającą naganę posłom ruskim za ich chwiejną politykę.

Tyle mogą sobie pozwolić radykali, których w Galicji na palcach można policzyć i których głosu nikt a nikt nie słucha.

W ciągu tej dyskusji znamiennem było przemówienie głośnego ongiś trybuna radykalizmu dra Iwana Franki. Oto oświadczył on, że on to pierwszy przyczynił się do fuzji partji radykalnej z partją narodowo-demokratyczną, w tem przekonaniu, że połączonemi siłami łatwiej będzie pokonać wrogów; dziś jednak z żalem przyznaje, że fuzja ta nie przyniosła Rusinom spodziewanych korzyści. Przodownictwo w partji narodowo-demokratycznej objęli „Rutеńcy“ i wycisnęli piętno swej zacofanej polityki na całej partji, która zdawała się przecież zapowiadać szczęśliwszą erę dla Rusinów galicyjskich.

Przemówienie dra Franki jest o tyle znamiennem, że od kilku lat kokietował on stale z partją narodowo demokratyczną, a nawet swego czasu należał do komitetu redakcyjnego *Diła*. Widocznie więc ogólne niezadowolenie z teraźniejszej karkołomnej i studenckiej polityki ugodowców udzieliło się i jemu, skoro pozwolił sobie na tak ostrą krytykę tego stronnictwa.

W dalszych naradach omawiano dużo spraw ściśle partyjnych i uchwalono (jak co roku) reorganizację partji i staranie się o rozszerzenie organu partyjnego *Nowyj Hromadskyj Hołos*.

Najciekawszem z obrad było przemówienie jednego z chłopów, który robił wyrzuty drowi Trylowskiemu, że on w podaniach do władz sporządzanych w jego kancelarji, posługuje się językiem polskim.

Socjaliści i „Liga“.

W dwóch organach wszechbałamuctwa pojawiły się równocześnie dwa dokumenty, rzucające sporo światła na logikę czy przewrotność ligowców. W *Słowie Polskiem* potępiono bardzo słusznie podziemną robotę socjalistów, która pociągnęła za sobą krwawe ofiary na bruku warszawskim, a równocześnie w *Przeglądzie wszechpolskim* ogłoszono komunikat Ligi, w którym stronnictwo to zapowiada wystąpienie czynne, rozszerzenie programu akcji politycznej i ewentualne porozumiewanie się z opozycją rosyjską, a więc naturalnie w pierwszym rzędzie ze socjalistami!

Nielogiczność tę podnosi socjalistyczny *Naprzód*, który pisze:

„Co za zamęt panuje w tej zbieraninie, która się szumnie zwie wszechpolakami!

A potem jeszcze jedna uwaga: wszelkie wypadkowe porozumiewanie się socjalistów polskich z „opozycją rosyjską“ piętnowali dotąd wszechpolacy mianem „socjalistycznej Targowicy“, twierdzili, że to „czerwone moskalofilstwo“ jest rządowi moskiewskiemu na rękę, cieszy się protekcją żandarmów, którzy wolą nawet tę formę zbliżenia się Polaków do Rosjan, niż seperatyzm, występujący przeciw podobnemu przymierzu.

Ogólnych rozumowań (!?) wszechpolaków mogą czytelnicy nie pamiętać, ale zapewne wszyscy pamiętają ich stanowisko podczas niedawnych wielkich zaburzeń i strejków na uniwersytetach rosyjskich. Podłą argumentacją o protekcji żandarmskiej zwalczali oni stanowisko studentów socjalistycznych, żądających solidarnej akcji przeciwrządowej ze studentami rosyjskimi. *Słowo Polskie* zachwycało się odpowiedzią swoich pupilków warszawskich, daną delegatowi z uniwersytetu kijowskiego, iż Kijów ich tak mało obchodzi, jak Berlin. A teraz „Liga narodowa“ z miną Pytyi sojusz z rosyjską opozycją głosi. I tacy błaźni polityczni chcą, by ich słowom jakąś wagę przypisywano“..

Są to słowa niewątpliwie ostre — ale bądź co bądź, odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy.

Z uroczystości na Kahlenbergu.

Jak już donieśliśmy 20 b. m. odbyła się w Wiedniu piękna uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy Sobieskiego w kościołku pokamedulskim na Kahlenbergu. W uroczystości tej wzięło udział około 500 osób z różnych warstw społecznych. O godzinie pół do dziesiątej rano wyruszyła wycieczka z dworca kolei zębatej. Ścisk był tak wielki, że mała kapliczka Sobieskiego wszystkich pomieścić nie mogła.

W uroczystości wzięli udział między innymi minister dr. Piętak, prezes Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, wielu posłów, urzędników ministerjalnych itd. Z Krakowa przybyła deputacja mieszczan, z radcą p. Kosobudzkim na czele.

Mszę św. celebrował ks. Kuliński, podniosłe kazanie wypowiedział ks. Łukaszkiewicz. W czasie nabożeństwa śpiewał chór „Strzechy.“

Wieczorem odbył się w sali hotelu „zur Post“ koncert przy udziale licznie zebranej publiczności, następnie w tej samej sali spożyto wspólną wieczerzę, podczas której wypowiedziano szereg mów, przeplatając je śpiewami chóralnemi. Przemawiali prezes komitetu dr. Harajewicz na temat wielkości i zbawienia narodu, hr. Wojciech Dzieduszycki, który zachęcał do działalności na wszystkich polach cywilizacji, aby „zmusić tych, co o nas zapomnieli, by pamiętali o nas;“ dalej imieniem młodzieży akademickiej przemawiał student Kahl, prezes „Ogniwa,“ ofiarodawca tablicy, rzeźbiarz p. Kulesza, wreszcie p. Teofil Bieńkowski, główny działacz w sprawie uczczenia pamięci Króla Jana i p. Okólski imieniem robotników.

Na tem skończyły się oficjalne przemowy, po czem bawiono się jeszcze długo przy ożywionej rozmowie i śpiewach.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Po dosłownem odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad oświadczeniem prezydenta ministrów.

Dyskusja nad mową dra Koerbera.

Wiceprezydent izby Kaiser wskazuje na wielkie wzburzenie, wywołane wśród Niemców austrjackich zarządzeniami rządu na Śląsku. Niemcy nie zasłużyli na to, by rząd korzystał z feryj parlamentarnych w celu wyrządzenia szkód narodowych Niemcom w różnych stronach państwa. Mowca omawia historję powstania słowiańskich klas równoległych w Cieszynie i w Opawie i wywodzi, że dotyczące rozporządzenie rządowe doprowadziło do burzliwych demonstracyj i licznych protestów, ponieważ nie był to pierwszy cios zadany Niemcom na Śląsku. Mowca wskazuje na upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie, które nastąpiło mimo energicznego oporu Niemców i sejmu. Zapomocą upaństwowienia zapewnił rząd temu gimnazjum stały byt.

W dalszym ciągu swej mowy polemizował p. Kaiser z wczorajszymi wywodami ministra oświaty Hartla i wyraził przekonanie, że założenie klas równoległych i upaństwowienie cieszyńskiego gimnazjum było błędem, a zarządzenia te połączone są ze szkodą dla Niemców.

Mowa p. Petelenza.

Następnie zabrał głos poseł Petelenz i w obszerny sposób polemizował z wywodami Demla i Kaisera. Co się tyczy składek, nadsyłanych z Waszawy i Poznania, wskazuje mowca na to, iż Polacy nie robią z tego wcale tajemnicy, owszem — gotowi są jeszcze dodać, że i Polacy z Ameryki biorą udział w tych składkach. Lecz dlaczego to się dzieje? (Niemcy przerywają okrzykami: „Grosspolen“. Demel woła: Ja także jestem za osobnem królestwem polskiem).

Petelenz: Dzieje się tylko dlatego, ponieważ rząd nie spełnia swoich obowiązków wobec tamtejszej ludności polskiej. (Huczne oklaski u Polaków).

Poseł Hruby: Dajcie nam szkoły, które się nam należą!

P. Petelenz: Najświętszą rzeczą, do której każdy człowiek ma prawo, jest jego język ojczysty. Jak potrzebnem jest światło słońca, tak drogą jest ojczysta mowa. Nie może nikt potępiać Polaków, którzy żyją w innych państwach pod okropnym uciskiem, gdzie właśnie odmawiają im prawa do ojczy-

stej mowy, iż pragną przyczynić się datkami tu, gdzie mamy poręczone swobody obywatelskie, byśmy mogli mieć należące się nam szkoły.

Gdyby władze na Śląsku spełniały swój obowiązek wobec 200.000 dusz polskich, z pewnością składki te byłyby zbyteczne. Co do zarzutu Demla, że szkoły polskie są zakładami narodowymi, to nie można nic mieć przeciw temu, by niemieckie szkoły były instytucjami narodowemi, nie powinny one tylko prowadzić agitacji na korzyść innego państwa, (Żywe oklaski u Polaków) jak się to dzieje gdzie-niegdzie na północnych granicach w państwie austrjackiem. Powinno się wiernie służyć temu państwu, w którem się żyje. Także my Polacy, tam, gdzie używamy wolności, tam złożyliśmy dowody naszej wierności dla państwa, uwzględniając wszystkie jego potrzeby, mimo ciężkich ofiar, jakie się na nas nakłada.

Zarzuca się narodowościom w Austrji, że są niezadowolone. Otóż utwórzcie takie stosunki, by wszystkie kulturalne i ekonomiczne potrzeby narodowości były zaspokojone. Zależy to tylko od Niemców. Niemcy nie powinni się obawiać, iż wskutek tego stracą swą rolę. Przeciwnie. Weźcie n. p. Galicję. U nas, pomimo, że mamy wszelkie swobody narodowe uczą i pielęgnują bardzo poważnie naukę języka niemieckiego.

W szkołach średnich 33 godzin tygodniowo poświęca się nauce języka niemieckiego. Ale wiecie panowie dlaczego? Oto dlatego, że u nas w Galicji jesteśmy wolni od obawy germanizacji. Dajcie innym narodowościom te same prawa, a nie będą one nigdy odnosić się nienawistnie ku Niemcom. Omawiając kwestję ruską zaznacza mowca, że Rusini o wiele większe mają w Galicji swobody, aniżeli każda inna narodowość słowiańska gdzieindziej w Austrji. Dla określenia stosunku Niemców i innych narodowości można słusznie użyć bajki o wilku i owcy. Mowca kończy apelem do Niemców, aby byli sprawiedliwi wobec innych narodowości.

P. Biankini omawiał szeroko stosunki w Dalmacji i aferę namiestnika bar. Handla. Zaznaczył, że winę opłakanych stosunków w Dalmacji ponosi jedynie minister prezydent dr. Koerber. Zajścia w sejmie dalmackim powinny były wskazać rządowi drogę, jaką miał pójść; należało albo sejm rozwiązać, albo namiestnika odwołać. Następnie omawiał mowca ostatnie rozporządzenie w sprawie uniwersytetu w Zagrzebiu.

Po nim zabrał głos p. Michejda.

Interpelacje.

Wiedeń. (Tel wł.) P. Breiter i tow. wnieśli interpelację z powodu zamierzonego rzekomo zamianowania młodszego urzędnika zastępcą dyrektora dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie.

Sytuacja.

Wiedeń. (Tel. wł.) Według opinji wszystkich stronnictw, widoki sanacji parlamentu są złe, a według zdania niektórych bardzo złe. Zapowiedziana na dziś konferencja czwórki niemieckiej z drem Koerberem, nie odbędzie się, gdyż sprzeciwia się jej stronnictwo niemiecko ludowe. Czwórka ta zejdzie się jedynie po to, aby zwołać posiedzenie komisyj parlamentarnych, klubów stronnictw niemieckich i przedłożyć im sprawozdanie.

Stronnictwo niemiecko-ludowe wręcz prze do zerwania rokowań, gdyż radykalne grupy wzięły w niem górę. Zerwanie solidarności niemieckiej stanęłoby na poprzek usiłowaniom o sanację parlamentu, gdyż stronnictwo niemiecko-ludowe samo jest dość silnem, aby zahamować wszelką pracę parlamentu. Tak więc bardzo jest wątpliwe, czy uda się staraniom Koła polskiego i centrum kąłblickiego zaprowadzić spokój

Wojna Japonji z Rosją.

Straty japońskie.

Według obliczeń korespondenta *Journala* paryskiego z Tokio, w szpitalach w Tokio, Isaki i Hiroszima, znajduje się po 12.000 chorych i ranionych żołnierzy japońskich. W Kokurze, Marugami i Kanasawie po 6.000. W Nagui, Sendaju i innych miejscowościach kilka tysięcy. Razem liczba ranionych i chorych, znajdujących się w szpitalach japońskich, wynosi 65.000. Liczbę zabitych dotychczas oblicza korespondent na 20.000 ludzi.

Wszystkie cztery armje japońskie w Mandżurji liczą — zdaniem owego korespondenta — niewiele więcej nad 400.000 żołnierzy.

Forty Portu Artura.

Jak każda warownia, tak samo i Port Artura posiada szereg fortów zewnętrznych, których zadaniem jest wstrzymywać pierwszy impet nieprzyjaciela. Wszystkie te forty z ogromnym nakładem energji i ofiar Japończycy zdobyli w ciągu sześciomiesięcznego oblężenia. Obecnie stoją pod fortami wewnętrznymi i do nich się dobijają. Przyjrzyjmy się bliżej tym fortom.

Atak japoński dokonywa się od północy, północne też forty wciąż są ostrzeliwane z dział japońskich. Ta północna linja fortów dzieli się na dwa „odcinki“, rozdzielone szeroką doliną rzeki Lun, przez którą biegnie linja kolejowa. Lewy odcinek (wschodni) stanowi grzbiet gór Antszan, prawy zaś (zachodni) Góra Krzyżowa. Cała linja frontu północnego ma 9 kilometrów długości; z tego 4 kilometry przypadają na Antszan, 3 na Górę Krzyżową, dolina zaś rzeki Lun ma 2 kilometry szerokości. Na Górze Krzyżowej znajdują się trzy większe forty: Erlunszan, Halunszan i Kikwan. Wzgórz Antszan bronią dwa forty: Antszan i Etseszan; ostatni często wymieniany też bywa pod nazwą „Wysokiej Góry“.

Te pięć fortów stanowią główne punkty linji północnej. Pomiędzy niemi jeszcze znajdują się forty pomocnicze. Niektóre z nich powstały już w czasie oblężenia. Z pomiędzy tych fortów pomocniczych najczęściej wymieniane bywają forty Sueitsejun i Paliczuan.

Jeżeli dostęp do Portu Artura wogóle jest możliwy, to właśnie jest on od strony północnej; tak przynajmniej zapewniają rzeczoznawcy. W tę też stronę Japończycy wszystkie swoje siły zwrócili.

Fort Kikwan, jakkolwiek zalicza się do linji północnej, wznosi się już na samym grzbiecie gór Smoczych (Drakonowy grzbiet), które ze swemi fortami stanowią wschodnią linię obrony. Linję tę przecina droga do Dalnego; bronią jej dwa forty: Lautiszan (nazwy tej nie należy mieszać z nazwą Lanteszan, oznaczającą południowy cypel półwyspu Kwantuńskiego) i Czikanszan. Fort Lautiszan broni równocześnie dostępu do fortu Kikwan. Pomiędzy fortami Czikanszan i znajdującym się już prawie nad morzem fortem Laomiczui znajduje się szereg fortów, stanowiących razem linię wschodnią, dla dział japońskich niedostępną.

Linię południową stanowią baterje nadbrzeżne, forty na „Złotej górze“, wreszcie szereg fortów na półwyspie Tygrysim: Czangtuszan, Mantuszan, Czikwanszan, Mantseiling, Wejnpen i Ogon Tygrysi. Zachodnia linia, znacznie wydłużona, ciągnie się od wspomnianego poprzednio wzgórza Antszan ku południowi. Tu znajdują się forty Antsuin, Jakotoi, Góra Białego Wilka i kilkanaście fortów pomocniczych. Do fortów wewnętrznych zalicza się także wysunięty najwyżej ku północy fort Kuropatkina, znajdujący się obecnie w rękach Japończyków.

W ostatnich dniach Japończycy najenergiczniej atakowali forty Erlunszan i Kikwan, oraz Etseszan i Anczan od strony północnej. Przednie okopy tych fortów zajęte są przez Japończyków, fortyfikacje jednak właściwe stawiają wciąż opór energiczny.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

„Roztropnyj“.

Czifu. Biuro Reutera donosi: Załoga „Roztropnego“ będzie na mocy porozumienia z japońskim i rosyjskim rządem, przewieziona na chińskim krążowniku „Haiung“ do Szangaju.

Z Portu Artura.

Londyn. *Daily Express* donosi z Wejhajwej: Łódź ratunkowa, naładowana środkami żywności. która dnia 16 bm. wśród silnej burzy wyjechała z Portu Artura, wysadziła na ląd w odległości 10 kilometrów od Weihaiwej rosyjskiego oficera, który miał przy sobie duplikaty depesz generała Stössla.

Łódź ratunkową wraz z całą rosyjską załogą zatrzymano w Weihaiwej.

Obie armje wyczekują.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Mukdenu: Obie armje obwarowały tak silnie swe stanowiska, iż żadna z nich nie jest skłonną przejść do ataku, jeśliby nie miała zapewnionej przewagi, wynikającej ze skutecznego obejścia drugiej. — Japończycy mają podobno lepsze wojska i bardzo ruchliwe. Pod względem liczby są obie armje zdaje się równie silne.

Węgiel dla Japonji.

Londyn. Jak dzienniki donoszą, Japonja zakupiła w Kardiff 10.000 węgla.

„Kuban“.

Londyn. Donoszą tu, że rosyjski krążownik „Kuban“ wyjechał wczoraj z Vigo.

Rokowania pokojowe.

Londyn. (Tel. wł.) *Daily Mail* stwierdza, że dyplomacja angielska i amerykańska rozpoczęły na nowo usiłowania o interwencję pokojową między Petersburgiem a Tokio. Ze strony japońskiej okazano gotowość do zakończenia wojny, postawiono jednak żądanie, aby pierwszy krok uczyniła Rosja. W Petersburgu na razie nic nie chcą słyszeć o rokowaniach pokojowych.

Aresztowanie szpiega.

Londyn. (Tel. wł.) Japończycy przytrzymali w Niuczwangu jakiegoś człowieka, który twierdzi, że jest poddanym austrjackim, a który podejrzany jest o zdradę. Ofiarował Japończykom sprzedaż ważnych tajemnic wojskowych rosyjskich, zdaje się jednak, że jest on szpiegiem rosyjskim.

Śmierć Kurokiego?

Berlin. (Tel. wł.) Z Mukdenu donoszą do *Local Anzeigera*, iż ciągle utrzymuje się tam pogłoska, że Kuroki umarł na biegunkę.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Seminarjum nauczycielskie polskie w Cieszynie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Pogłoska, jakoby posłowie polscy zgodzili się na przeniesienie klas równoległych, ewentualnie polskiego seminarjum samoistnego z Cieszyna do innej miejscowości, są z gruntu mylne. Tak klasy równoległe, jak i ewentualnie otworzyć się mające polskie seminarja nauczycielskie pozostaną w Cieszynie. Wszelkie inne wiadomości są nieprawdziwe.

Sprawa Balickiego.

Kraków. (Tel. pryw.). Adwokaci, Gertler i Seinfeld wraz z bratem aresztowanego komisarza policji Balickiego poczynili kroki o wypuszczenie go na wolną stopę. Dziś sprawdzono, że inne depozyty, które Balicki miał w swej kasie, należące do osób aresztowanych, są nie naruszone. Depozyty te wynoszą w gotówce około 2000 koron prócz kosztowności.

Ustawa przeciw anarchistom.

Madryt. Król podpisał dziś projekt ustawy o stłumieniu anarchji. Jutro będzie on przedłożony izbie.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. W kołach nacjonalistów obiega pogłoska, że minister skarbu Rouvier, który ciągle jeszcze jest cierpiący, przyszedł do przekonania, iż przedłożony przez niego projekt o podatku dochodowym będzie niekorzystny dla finansów państwa. W razie, gdyby Rouvier mógł w poniedziałek pojawić się w izbie, to bez względu na niebezpieczeństwo konfliktu z ministrem-prezydentem i z większością republikańską, zaproponuje on odrzucenie wniesionego przez siebie projektu ustawy.

Bójka a nie mord.

Ateny. Ag. Havasa przeczy wiadomości jakoby rosyjscy marynarze dopuścili się

mordu na mieszkańcach w Rethymnie. Była to zwykła bójka między żołnierzami marynarki, przyczem jeden z nich został zabity.

Wypadek panny Rooseveltównej.

Londyn. *Daily Mail* donosi z Nowego Jorku: P. Alicja Rooseveltówna wraz z towarzyszką wyrzucona została z samochodu, wskutek zderzenia się jego z innym powozem. Obie damy poniosły silne kontuzje. Automobil jest zupełnie zniszczony.

Strejk robotników kolejowych.

Wiedeń. Robotnicy, zajęci ładowaniem węgla, po odbytem w nocy zgromadzeniu rozpoczęli dziś rano strejk. Większa część strejkujących pracowała na dworcu kolei Północnej, gdzie wobec tego robota zupełnie ustała.

Kraków. (T. pryw.) Na 3 miesiące więzienia zasądził trybunał Stanisława Gaudensa, rzekomego agenta, za oszustwa asekuracyjne.

Kraków. (Tel. pryw.) Z kompetentnego źródła przeczą kategorycznie wiadomości tutejszych dzienników o rzekomem aresztowaniu jakiegoś wyższego urzędnika pocztowego za otwieranie listów amerykańskich.

Aresztowany Landfried ma być wnet wypuszczony na wolną stopę. Cięży na nim także zarzut pobierania podarków od służby.

Babunia.

Jakież to magiczne słowo!

Na jego dźwięk wypogadza się twarz dziecka, ustaje płacz, wstępuje w małe serduszko otucha.

Babunia, to opiekuńczy duch domu, orędowniczka w każdej przykrej sprawie, gdzie chodzi o jakieś wykroczenie ciężkie, jak zbicie szklanki lub szyby, podarcie ubrania, zaniedbanie w szkole lub nietęgie świadectwo.

Babuni wszystko się opowiada — ona też wszystkiego cierpliwie słucha; babuni mówi się nawet to, co się ukrywa przed mamusią lub ojcem. Rozumie ona i odczuwa wszystkie utrapienia i radości swych wnucząt, niezmordowanie odpowiada na ich zapytania, pociesza w przygodzie.

Zna ona najlepsze środki na ból głowy, zębów, gardła, a gdy tylko miękką swą dłonią przesunie po główce pacjenta, zaraz jest zdrowym już mu się robi lepiej. Z niezmordowaną cierpliwością pokazuje obrazki, tłumaczy ich znaczenie, gra w wyścigi, dzwon i młot, w literaturę i geografię, znosi na zawołanie zabawki. Pokoik babuni, to formalny bazar cacek, lalek, koników, szabelek hełmów, trąb, żołnierzy, biczyków. Wszystko to babcia chowa, gdy się smarkaczom naprzykrzy a po tygodniach z tryumfem wyciąga, niby nową zabawkę! Babunia ma zawsze ze sobą przysmaczki; umie ona wydostać najwcześniejsze poziomki i najpóźniejsze jabłka. Wie, kiedy pojawiają się świeże figi, daktyle i pomarańcze, w kieszeni jej zawsze się znajdzie kilka cukierków „na wszelki wypadek“, a w dobrze schowanem pudełeczku trochę „kruchych“ ciastek.

Babcia zaceruje każdą dziureczkę tak, aby oczko najbystrzejszej mamy szkody nie dojrzało, obchodzi razem z dziećmi ich święta i zabawy, zna najpiękniejsze bajeczki i powiadania. Niechno tylko się odezwie: „Za króla Ćwieczka był oto królewicz“... a już gromadka milknie, obsiada babunię, jak muchy talerz z miodem i słucha z otwartą buzią, aby i słowa z opowiadania nie stracić. Ona to pierwsza prowadzi rękę wnuczki po kanwie, ona drżącą ręką liczy pierwszych ściegów, ona swego wnuczka przystraja w szabelkę i uczy kochać Boga, Ojczyznę i ludzi.

A gdy srebrna korona jej włosów jeszcze więcej przygnie ją do ziemi, gdy mgłą zachodzące oko nie pozwala już na czytanie i robótki, gdy dłoń — staruszka nie może już utrzymać drutu lub igły, gdy babcia nic działać dla wnucząt nie może, to z krzesła swego śledzi przynajmniej każdy ich krok w życiu prosząc Boga o opiekę i łaskę dla nich. **Babunia zawsze czuwa!** (△)

KRONIKA.

kościoła św. ...

Szkoła św. Marcina 10 000 koron, rata na dokończenie wikarówki przy probostwie św. Paraścewii 5.1 6 kor., kredyt na restaurację plebanji przy cerkwi św. Piotra i Pawła 4.064 k i inne pomniejsze.

Rub. XVIII zakład miejski dla sierót 59.693 kor. przy uwzględnieniu podwyższenia płac służbie zarządu o 10 względnie 20 prc. i z podwyższeniem ryczałtu na żywność dla wychowanków zakładu.

Rub. XIX wydatki na cele dobroczynności publicznej 246 950 kor., a to: wsparcia ubogich, utrzymanie podrzutków, datki dla zakładów dobroczynnych publicznych i prywatnych, wydatki na leki i leczenie chorych, asekuracja robotników miejskich w Kasie chorych i zakładzie ubezpieczeń od wypadków; oraz utrzymanie miejskiego biura pracy. Głównie zwiększona tu jest o 13.000 kor. (do 40 000 kor.) dotacja dla sekcji I Rady miejskiej, a to na zorganizowanie wydziału miejskiego dobroczynności publicznej; w tej sprawie komisja budżetowa uchwaliła nadto rezolucję do magistratu — celem przyspieszenia organizacji tego wydziału. Nadto znajduje się tu kredyt z roku poprzedniego na urządzenie łazienek w przytuliskach Brata Alberta, męskiem i żeńskiem co ze względu na zdrowotność całego zakładu i zwłaszcza tułającej się tam osieroconej lub wypchniętej przez niewyśledzonych rodziców dziatwy — jest niezbędne.

Rub. XXVIII wydatki rozmaite 39.312 kor. Jest tu między innemi ostatnia rata 10.000 kor. na pomnik Mickiewicza, oraz szereg subwencyj dla rozmaitych stowarzyszeń oraz stypendja miejskie; dla „Związku rodzicielskiego“ musiano zmniejszyć subwencję do połowy, tj do 1.000 kor. ze względu na skąpe fundusze miasta.

Rubr. XXIX odsetki od kapitałów biernych 1,142.636 kor., tj. o 18.185 kor. mniej niż w r. 1904, z powodu umorzenia długów skonsolidowanych, stosownie do planu umorzenia i skutkiem tego, że na r. 1905 nie jest preliminowany żaden nowy kredyt inwestycyjny z pożyczki 4-procentowej, a przeto nieemitowania pozostałych jeszcze obligów z tej pożyczki.

Rubr. XXX raty na umorzenie kapitałów biernych 171.452 kor., tj. mniej o 17.581 kor. skutkiem całkowitego spłacenia Bankowi dla handlu i przemysłu długu za budynki powystawowe.

Kurs sadownictwa. Zarząd lwowskiego oddziału Tow. ped. otwiera dla członków swoich kurs sadownictwa pod kierownictwem p. Kubika. Wykłady odbywać się będą na uniwersytecie. Pierwszy wykład odbędzie się w piątek dnia 25 listopada br. o godzinie 7 wieczorem. Terminy dalszych wykładów będą podane na pierwszem wykładzie. Udział mogą zgłaszać członkowie na miejscu.

Rocznicę listopadową obchodzić będzie Towarzystwo polskiej młodz. rękodz. im. Jana Kilińskiego uroczystym porankiem, w niedzielę dnia 27 bm. o godz. 11 przedpołudniem w lokalu własnym ul. Akademicka 8 Wstęp wolny za zaproszeniami, które tam są do nabycia.

Wybór posła z Izby handlowej. Mandat poselski z lwowskiej Izby handlowej jest dla dr. Małachowskiego zapewniony. *Słowo Polskie* dzisiejsze utrzymuje z całą stanowczością, że p. Małachowski zostanie w piątek wybrany posłem do parlamentu.

„Skarb narodowy“ Hakatyści postanowili jak wiadomo, założyć „skarb kresów wschodnich“, dla zwalczania żywiołu polskiego. — Niektóre pisma wystąpiły przeciw projektowi, podnosząc niemoralność tego dalszego ciągu hakatystycznej roboty. *Koelnische Ztg* polemizowała z tymi objawami uczciwej opinii publicznej, obecnie zaś przypomina „skarb narodowy polski“, tłómacząc, że wobec istnienia jego, tem niezbędniejszym jest skarb dla kresów wschodnich Nie po raz pierwszy się zdarza, iż pisma hakatystyczne posługują się jako straszakiem owym skarbem narodowym, o którym obecnie nikt nie wie gdzie się znajduje. *Koeln. Ztg* wypotrzebowawszy wiele argumentów, jak niebezpiecznym jest ów skarb, w końcu przyznaje, że potężny ten i niebezpieczny skarbiec zawiera, według ostatnich dat, olbrzymią sumę 200.000 franków. Z jednej strony wskazuje ta suma na zapał, z jakim społeczeństwo polskie popiera Ligę narodową (większość składek płynie nb. z Ameryki), z drugiej zaś stawia w niezbyt poważnem świetle wywody organu hakatystycznego o niebezpieczeństwie owego skarbu. Cały to *Koeln. Ztg* i nie wierzy, aby suma była tak małą. „Skarb — pisze — musi mieć większe środki, jeżeli nie gospodarowano niemi ze znaną polską metodą“. Nie wiemy i nikt obecnie nie wie, jaką jest gospodarka tymi skarbami, Wiemy tylko, że *Koeln. Ztg* za bardzo chyba liczy na dobroduszność czytelników, gdy na podstawie skarbu wnioskuje o „wzrastającem rewolucyjnem usposobieniu polskiego społeczeństwa“. Rozmiary tego usposobienia tłómaczą się aż nadto jasno, skoro się zważy, że przez tyle lat istnienia skarbu, wszystkie składane nań marki, ruble, korony, franki i dolary dały potężną sumę 200.000 franków. Jest za co prowadzić wojnę na trzy fronty!...

Biurokratyczny regulaminu. Krakowski korespondent *Dziennika Poznańskiego* żali się na iście biurokratyczny regulamin w zwiedzaniu skarbca królewskiego na Wawelu. Z interpretacji tego regulaminu przez władzę, wynikają nieraz komiczne epizody.

Zdarzyło się raz, że arcyksiążę Karol Stefan z Żywca, bawiąc w przejeździe w Krakowie, poszedł rano do Katedry na Wawelu. Oglądał tu różne pomniki, wreszcie poprosił o pokazanie skarbca. Ponieważ nikt go tam nie znał, więc odpowiedziano mu najspokojniej, że w „regulamine napisano, iż skarbiec pokazuje się od godziny 10 do 11“; chociaż było to w zimie, dostojny turysta zdecydował się czekać trzy kwadranse. Po upływie tego czasu zwraca się do świętnika z uprzejmą uwagą:

— Zdaje się, że dziesiąta już wybiła?

— A tak — brzmiała odpowiedź — ale to tak dla byle kogo otwierać nie można, musi być 12 osób.

Ponieważ arcyksiążę nie chciał zdradzać swego incognita, więc odszedł, nie zwiedziwszy skarbca. Opowiadał jednak później tę przygodę, która w Wiedniu jest dosyć znana. Że na tej podstawie muszą tam mieć o naszych regulaminach niezbyt pochlebne zdanie, wątpić trudno.

Drugi wypadek miał przebieg nieco inny, a zakończył się pomyślnym rezultatem. Pewien wybitny i powszechnie znany obywatel z Wielkiego Księstwa Poznańskiego zwiedzał Wawel w towarzystwie swego krewnego, mieszkającego w Krakowie. Obaj panowie, obejrzawszy Katedrę, zwrócili się wreszcie do skarbca i cierpliwie doczekali godziny 10. Wtedy jednak dopiero dowiedzieli się o drugim warunku otwarcia, o kabalistycznej dwunastce. Przeszkoda wydawała się nie do przebycia. Ale od czegoż pomysłowość? Gdy nie pomogły wszelkie namowy i prośby, mieszkaniec Krakowa, towarzysz poznańczyka wpadł na pomysł bardzo oryginalny. Mianowicie udał się do znajdujących się na Wawelu, koszar wojskowych i obietnicą jednej korony od głowy rozbudził nagle w dziesięciu synach Marsa pragnienie i tęsknotę do poznania pamiątek polskiej przeszłości. W chwilę później dziesięciu reprezentantów military mu wmaszerowało ostrym krokiem w pełnym rynsztunku w mury Katedry i ustawiło się rzędem przed bramą skarbca. Regulaminowi stało się zadość, uczucie biurokratyczne było zadowolone, a obaj panowie mogli zwiedzić skarbiec.

Defraudant Otto Taussig, pochwycony — jak już donosiliśmy — na Teneryfie, usiłował podczas transportu w Las Palmas umknąć tym sposobem, iż rzucił się w morze. Sztuczka jednak zawiodła. Taussiga wydobyto i tem czujniejszą otoczono strażą. W Barcelonie wydany on zostanie konsulowi austrjackiemu, stamtąd zaś pod opieką urzędnika policji wysłany zostanie do Wiednia.

Małżonków Kleinów, zbrodniczą parę,

na której cięży zarzut zamordowania starca Sikory, spodziewają się w Wiedniu lada dzień z powrotem. Kleinowie przewiezieni zostaną w osobnym celkowym wagonie, który dołączany będzie tylko do pociągów mieszanych. Jazda skutkiem tego będzie trwała stosunkowo długo. Prośba Kleinów, by transport ich odbył się pociągiem pospiesznym, została odrzuconą. Od Kleina otrzymała przed paru dniami list matka jego. W piśmie tem domniemany wspólnik swej żony zapewnia, że sumienie ma czyste i że uda się mu to wkrótce udowodnić.

Wypadek Cyganiewicza. Znany Lwowianom zapaśnik-atleta Cyganiewicz, uległ wcale nieprzyjemnemu wypadkowi. Piszą o tem z Karlsbadu: Wczoraj odbyła się w tutejszym cyrku Lipota walka zapaśnicza Cyganiewicza z Oettingerem ze Stuttgartu. Po 14 minutach pasowania się, udało się Cyganiewiczowi rzucić przeciwnika swojego o ziemię. Oettinger, zwyciężony wedle wszelkich reguł zapaśniczych, w chwili, gdy Cyganiewicz już go z rąk wypuścił, pochwycił go nagle, a niespodzianie i przerzucił przez barjerę między publiczność. Wywołało to ogromne oburzenie u publiczności, które wzrosło jeszcze, skoro się dowiedziano, że Cyganiewicz doznał poważnych uszkodzeń. Pomimo protestu Oettingera, że zwyciężony nie jest, sędziowie zapasów, przyznali zwycięstwo Cyganiewiczowi.

Ofiary rozruchów socjalistycznych. Z Warszawy donoszą, że podczas zaburzeń, wynikłych w dniu 13 listopada b. r. na placu Grzybowskim i przyległych ulicach ponieśli śmierć: Dymowski Władysław, piekarz lat 23, Pachołaczek Jan tapicer lat 18, Bieśniński Franciszek stolarz lat 41, Turkowski Józef, stróż domu, Liwarek Rubin Dawid, piekarz, bez zajęcia, lat 19 złodziej kieszonkowy; Niewiadomy, prawdopodobnie robotnik, lat około 40. Z organów policji padł stójkowy 9go cyrkułu Prokopiusz Szymanica wypadkowo ugodzony w głowę wystrzałem z rewolweru jeszcze przed rozpoczęciem zaburzeń. Z pomiędzy 27 ranionych osób prywatnych i 5 urzędników policji, do wczoraj nikt nie umarł, chociaż stan zdrowie niektórych według opinii lekarskiej uznany był za ciężki.

Dymisja Klingenberga. Kat krożański gen. Klingenberg, dziś gubernator w Mohylowie, otrzymał dymisję, z tego powodu, że nietylko nie zapobiegł, ale nawet pochwalał rozruchy rezerwistów w Mohylowie przeciw żydom.

Sztandar Burbonów. Jenerał André czynił w ostatnich dniach swoich rządów rozpaczliwe wysiłki, aby utrzymać się przy władzy. Między innymi podnosił z trybuny wielokrotnie swą republikańską działalność w armji. Dopomagał mu w tem p. Combes. Między innemi straszył André, że agitacja monarchistyczna w armji przybiera groźne rozmiary. Przytoczył np. przypadek, że pewien pułkownik kazał rozwinąć sztandar z liljami Burbonów. Na zapytanie długi czas nie chciał wymienić jego nazwiska. Dopiero wymienił je p. Combes, dodając, że ów przestępca został natychmiast dymisjonowany. Potwierdził to wreszcie i p. André. Wówczas pisma opozycyjne podjęły śledztwo, z którego okazało się, że podczas uroczystości wojskowej w pochodzie historycznym niesiono obok wszystkich innych, dawny sztandar wspomnianego pułku, pochodzący jeszcze z czasów królestwa. Natychmiast wytoczono ponownie sprawę w izbie. Okazało się, że zarówno prezydent ministrów, jak André, mówili nieprawdę, gdyż pułkownik nie otrzymał dymisji za ów buntowniczy sztandar, lecz w rok potem ustąpił na własne żądanie z powodu podeszłego wieku. Sprawa sztandaru nie była po tym pochodzie historycznym zupełnie podnoszoną i André zmyślił ją, aby przedłużyć swój ministerjalny żywot. Poważny *Journal des Débats* przytacza z ironią to zmyślone bohaterstwo republikańskie byłego ministra i wskazuje, że pp. Combes i André nie zawahali się kłamać i zmyślać rzeczy nieistniejące, gdy szło o doraźny efekt na izbę.

Mer formalista. Pocieszny wypadek spotkał Edmunda Rostanda, słynnego dramaturga francuskiego. Przyjaciel Rostanda zaprosił go na świadka chrztu nowonarodzonego dziecięcia. Urzędnik gminny zapisał nazwisko dziecka, następnie zwrócił się do Rostanda, jako świadka, z zapytaniem o nazwisko i zawód. Jestem Edmund Rostand, dramaturg i członek akademji francuskiej" odparł poeta. „Dobrze! Musi pan podpisać się. Jeśliby pan nie umiał pisać — rzekł sumienny urzędnik — to proszę uczynić [illegible]

[illegible] parafji polskiej w Londynie. W Londynie sprzedano kościół polski, który od lat sześciu istniał w północno-wschodniej dzielnicy Hackney, przy ulicy Cambridge. Liczna, bo kilka tysięcy osób wynosząca kolonja polsko-litewska nad Tamizą jest z tego powodu słusznie rozżaloną. Nabywcami nieruchomości są wygnani z Francji Asumpcjoniści.

Najmłodszym parlamentarzystą świata jest niezawodnie Viscount Turnour, najstarszy syn piątego hr. Winterton, wybrany świeżo z okręgu Horsham do angielskiej izby gmin. Liczy on lat zaledwie 21.

Amerykańskie zakłady. Każde wybory prezydenta roznamiętniają w najwyższym stopniu całą ludność Stanów Zjednoczonych. To ogromne zainteresowanie rezultatami walki wyborczej uwydatnia się najlepiej w szalonych zakładach, w których biorą udział ludzie wszystkich sfer, kobiety i młode dziewczęta. Ostatnim zapasom wyborczym pomiędzy Rooseveltem a Parkerem towarzyszyły, jak donoszą pisma amerykańskie, zakłady jeszcze bardziej hazardowne i w wielu razach nadzwyczajnie dziwne.

I tak — jakiś zwolennik Parkera zobowiązał się w razie przegranej tego kandydata przejść na czworakach po głównych ulicach Nowego Jorku, niosąc na plecach lapidarny napis: „Jestem idjotą"; w Bath pewien robotnik portowy, trzymający za Rooseveltem, podjął się w razie upadku tegoż pić w ciągu 24 godzin jedynie wodę morską i przez tydzień cały chodzić w ubraniu swojej żony.

W Iljon zapalony stronnik obecnego prezydenta założył się o znaczną sumę pieniędzy — przeciwstawiając jej w razie przegranej mieszkanie przez miesiąc w chlewie razem z nierogacizną. W Chicago jakiś policjant postawił na kartę losu wszystkie swe zęby z górnej szczęki i musiał biedak poddać się zapewne owej operacji, gdyż wierzył w szczęśliwą gwiazdę Parkera. Najgorzej jednak ze zwolenników tego niedoszłego prezydenta wyszły dwie panny z Missisipi, które złożyły przyrzeczenie w razie wyboru kandydata nie wstępywać nigdy w związki małżeńskie.

Dział ekonomiczny.

— **Targ na bydło.** Kraków 22 listopada. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego 138 sztuk, b) jałownika 77, c) cieląt 289 sztuk, d) owiec i kóz —, e) nierogacizny 272 sztuk, razem 776 sztuk.

Woły z paszy płacono po 62 do 66 kor., woły opasowe po 70 do 78 kor., krowy po 58 do 68 kor., buhaje po 66 do 78 kor., cielęta po 52 do 80 kor. za jeden centnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 26 do 52 kor., nierogaciznę tuczną po 104 do 120 kor., nierogaciznę chudą po 00 do 00 kor. za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 776 sztuk, na eksport bydła rogatego — sztuk, cieląt — sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

— **Wiedeń** 23 listopada. (*Targ zbożowy*). Pszenica 10·55 do 10·95, żyto od 7·85 do 8·10, kukurudza 7·85 do 8·00; owies 7·15 do 7·40, jęczmień 8·40 do 9·30.

— **Budapeszt** 23 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na kwiecień 10·12 do 10·13, żyto na kwiecień 7·94 do 7·95; owies na kwiecień 7·12 do 7·13; kukurydza na maj 1905 7·52 do 7·53, rzepak na sierpień od 11·10 do 11·20. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: łagodnie.

— **Wiedeń** 23 listopada. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 673·50, Akcje węg. Zakł. kred. 796·—, Akcje Anglobanku 284·75, Akcje Unionbanku 558·—, Akcje Laenderbanku 451·50, Akcje Bankvereinu 546·50, Akcje Bodencredit 968·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 546·—, Akcje kolei państw. 646·50, Akcje kolei południ. 87·—, Kolei Elbethal 416·—, Akcje kolei Północnej 5520, Akcje kolei Czerniowieckiej 582·—, Akcje Alpiny 491·50, Akcje Rima Muranji 516·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2350, Akcje fabryki broni 540·—, Akcje tureckie tytoniowe 337·—, Akcje galic.-karpac, towarz. naftowego 1116, Oblig. węg. indemn. 98·—, Renta majowa 100·05, Austr. renta koron. 100·15, Węgierska renta kor. 98·10, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·20, 4 proc. listy Banku hipot. 98·80, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·40, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·9., 5% obligacj. kom. Banku krajow. 103·35, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·85, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·65, Losy tureckie 134·50, Marki 117·65, Ruble 254·—.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.